

Od autora: wspomnienia (dokończenie)

cd.

Uścisnąłem każdemu wyciągniętą dłoń. Przecież tradycja to święta rzecz! „Uff... wreszcie. Chrzciny za mną, teraz jestem jednym z nich” – odetchnąłem z ulgą.

Majster zdjął z wieszaka swoją czapkę i zaordynował:

– No to każdy co ma, to da. A każdy ma, bo wypłata była...

„O, majster nie tylko zawód zna, ale i rymuje! Widać, że wrażliwa z niego duuszaa...” – Podziwiałem swojego przełożonego, choć myśli już zaczynały mi się odrobinę plątać.

Cała brygada solidarnie sięgnęła do kieszeni w spodniach. Zanurzyłem i ja rękę, ale poczułem uścisk dłoni majstra.

– Młody, znaczy teraz Zdzisiek, ty już nie. Wkupiłeś się, starczy. Resztę oddasz mamie.

„Nie mówiłem, że szef jest ludzkim człowiekiem?!” – pomyślałem z podziwem.

Po jednej zrzutkowej kolejce nastąpiła druga, potem kolejna. Nawet nie zauważyłem, kto podebrał ostatnie dzwonko śledzia. Popijałem tylko mineralną, ale brakowało czegoś do zakąszenia. Brakowało jak cholera! Na szczęście ten stan niezaspokojenia krótko trwał – na stole szybko pojawiły się talerzyki z górą śledzików, na innych kiszone ogóreczki prosto z beczki. Pod wódeczkę jak znalazł. „Oj, moi koledzy nagle stali się rozrzutni”...

Nie zastanawiałem się długo, tylko, podobnie jak pozostali, zacząłem je pałaszować. W przeliku i żołądku przestało mnie palić, ale nogi zaczęły dawać znać o sobie – poboływały od długiego stania i co chwilę robiły się dziwnie miękkie. Dobrze, że łokcie mogłem podeprzeć o blat stolika. „Oj, chyba mam już dość..., ale jak tu się wycofać?” – w mojej głowie narodził się nowy dylemat. Angielskim sposobem nie wypadało; przecież to moje wkupne. Taki cichacz byłby jak, nie przymierzając, samotne ulotnienie się pana młodego z własnego wesela. Do tego jeszcze ta cholerna... ik! Cholerna czkawka!

– Na zdrowie! Dajcie mu przepić, to przejdzie. Szefowo! Jeszcze jedną kolejkę! – Żartobliwe głosy podchmielonych kolegów dochodziły do mnie już stłumione, jak przez gęstą mgłę. Miałem naprawdę dosyć.

„Kiedy wreszcie będzie koniec tego wkupnego?!” – Ledwie już stałem na nogach. Zerknąłem na szefa. Wyglądał na całkiem trzeźwego. „No tak, kto go zmoże, przy jego posturze!” – pomyślałem. Prawie mojego wzrostu, ale pewnie dwa razy cięższy. „Może weźmie pod uwagę, że jestem niezwyčajny takiego picia i jego masy nie mam?” – wciąż jeszcze tliła się we mnie iskierka nadziei.

Zauważył mój prosząco-błagalny wzrok i spojrzał na zegarek. Plasnął lekko w stolik dłonią i tubalnym głosem obwieścił:

– No, chłopaki. Na dzisiaj dosyć. Wkupne wkupnym, popić popiliśmy, ale rodziny czekają. Zwłaszcza młode małżonki...

Odpowiedzią był chóralny śmiech. Powoli wszyscy zaczęli się zbierać, dojadając w pośpiechu pozostałe śledzie i ogórki. Szef jednak miał mir, więc mimo szumiącego w głowach alkoholu nikt nie próbował oponować. Elektryk to niebezpieczny i odpowiedzialny zawód, dyscyplina i wykonywanie poleceń to podstawa. „Szeefiee, jaak ja szeefa lubięę...” – ta myśl kołatała mi w głowie, ale na szczęście pozostała w niej i nie zacząłem się uzewnętrzniać ze swoimi sympatiami.

Pożegnałem się wylewnie z każdym kolegą, na końcu z majstrem. Przytrzymał mnie:

– Jak się czujesz, co? Niezbyt mi wyglądasz. Może ktoś z tobą pójdzie?

„Póójdzie?! Odproowadzi, jak przedszkolaka jakiegoś?! Noo, też coś! Coo ja baaba jestem?!” – pomyślałem, ale moje usta wypowiedziały coś zupełnie innego:

– Doobrze... ik! Doobrze, szefie. Too tylko czka... awka. Naa dworze mi przeej... ik... dzie.

– Dobra. Tylko ostrożnie. – Poklepał mnie po plecach i nakierował na drzwi.

„Gdziee są te drzwi? Tam? Aha. Oo... Jaka bezchmurna nooc! Ziimno!” – myśli mi się plątały. Zapiąłem szczelnie kurtkę. „Teraz prosto do domu! Byle iść prosto, byle się nie kolebać... Kurde, co ja jestem taki miękki w nogach? Noga za noogą, za nóżką nóóžka...” – mozolnie pokonywałem drogę. Wolniutko zbliżałem się do domu, tocząc małe boje z dziwnie niestabilnym chodnikiem, który co chwila powodował moje nieoczekiwane wariacje, jakbym znajdował się na statku miotanym sztormem. Szeroki, marynarski krok pozwalał mi, z trudem bo z trudem, ale jednak zbliżyć się do upragnionego celu. Dom i łóżko!

„Wypić mnóstwo wody, legnąć i zasnąć” – to była pierwsza z dwóch myśli, które jeszcze kołatały się pod kopułką. Druga próbowała utrzymać na powierzchni resztki mojej świadomości i wprawiała w ruch dość zamglone patrzalki. „Obym nie wpadł w oczy komuś ze starszych znajomych! Niby jestem już doroośły, aale po co maaja... ik! Noo, po co?!”

„Wreszcie, dom! Teraz po cichutku... ik! Po cichutku po schodach. Kluczykiem otworzyć drzwi, też delikatnie... Co on tak skrzypi?! Zamek nienaoliwiony, czy co? No dobrze, teraz tylko uchylić drzwi i na paluszkach. Lepiej... ik! Zdejmiemy lepiej buty. Ciszej będzie. Zamkniemy drzwi i po ścianie... Lepiej po ścianie prosto do wyrka, nie zapalajmy światła. Pobudzą się jeszcze domownicy... Aj!” – Niespodziewana jasność zaatakowała me oczy. Odruchowo je zmrużyłem i przysłoniłem dłonią.

– Mamaa?! Mamaa niee śpi?!
Szeroko się uśmiechnęła.

– Wszystko w porządku?

– Taa – wyszeptalem i położyłem palec na ustach.

– Oj, niezbyt... Zrobię ci gorącej herbaty z miodem. – Nie czekała na odpowiedź, odwróciła się i już z kuchni dopowiedziała: – Widzę, że dobrze się wkupiłeś.

– Mamoo, nie trzeba...

– Nie mów mi, co trzeba, a co nie – odpowiedziała wesoło. – Za młodyś. Rozbierz się i siadaj.

„Sikuu! Uff... Teraz do pokoju muszę, wpierw pościelić wyrko. Już pościelone?! Kochana mamusia. Ciuchy z siebie, głowę pod zimny prysznic... Ooch, od razu lżej. Ciut, ciut lepiej”.

Już mniej zamroczony usiadłem w kuchni i zacząłem popijać gorącą herbatę z miodem. Miód lubię, ale akurat nie w herbacie, jednak mama wiedziała, co robi. Ratowała mi życie! Ta herbata... czułem, jak miód łagodzi pieczenie w żołądku. „Uu... a teraz do łóżeczka!” – Zerknąłem na rodzicielkę, nic już nie mówiła, tylko podparła ręką głowę i lekko się uśmiechała. „Kochana mama, wie, że nie zawsze należy mówić, nieraz trzeba właśnie zamilczeć!” – byłem jej wdzięczny za tę ciszę.

– Dziękuję, mamusiu – wystękałem i podniosłem ociężałe swoje fizyczne jestestwo. – Spaać!
Doszedłem do łóżka i od razu ufnie wtuliłem się w usypiające ręce Morfeuszki. Zamglonym wzrokiem dojrzałem jeszcze miskę na podłodze i stojącą obok butelkę z wodą. „Kochana mamu... chrrr...”

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 30.07.2019 02:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.